Rok XIty. Nr. 43.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta druga po Zielonych świątkach*, dnia 24. Października 1847.

Religia.

Wierna Mikołajowa.

Pan Bóg acz miłosierny, z niedościgłych przecież wyroków nieraz bardzo smutne spuszcza krzyżyki i doświadczenia nawet na bogobojne i pierwsze majętne familie; wtedy zwykle opuszczone od wszystkich, a nie śmiejąc dla swego urodzenia i stanu prosić o wsparcie, w najsmutniejszém położeniu i niedostatku znajdują się, gdy przecież z uległością dziecinną poddają się wyrokom Opatrzności, cierpliwie znoszą wszelką chłostę i doświadczenie nań spuszczone, w świętém stósowaniu się do przeznaczenia, całują tę rękę wszechmocną, która ich dotknęła. Wtedy ten Pan miłosierny, który rani i leczy, zasmuca i pociesza, posyła i takowym jak Anioła na ratunek i pociechę; tymi zaś są często szlachetni służący, którzy z miłości i przywiązania, wszystko czynią dla swego Państwa, na wszystko się narażają, zabiegają, pracują, aby tylko ukochane swe Państwo wywieść z niedostatku, pocieszyć i wesprzeć.

Bardzo to rozrzewnia, czytać lub słyszeć o téj szlachetnéj wierności i przywiązaniu aż z ofiarą własnego losu i życia; o téj odwadze, roztropności i wytrwałości wśród niebezpieczeństw, w niezmiennėm i niezachwianém przywiązaniu do Państwa, jakiemi się wielu szlachetnie myślących sług odznaczyło. Ale razem ten przykład staje się dzielną odezwą do wszystkich sług, aby w podobnych smutnych położeniach Państwa, z równą im szczerością, wiernością, przywiązaniem i wytrwałością służyli i śpieszyli na pomoc.

W mieście Marsylii był niejaki bogaty kupiec Martinié który z swoją zacną małżonką żył bardzo szczęśliwy obok dwojga pełnych nadziei dzieci, Jasia i Antosi. Mieli dosyć letną służącą, bezdzietną wdowę Mikołajową, którą oboje bardzo lubili; szczególniéj dla tego, że była z serca przywiązana do ich dzieci, a przytém była przyjaciółką porządku i ochędóstwa. Gdy które z dzieci zachorowało, dzień i noc nieodstąpiła jego łóżeczka, aż wyzdrowiało, przez to ta stara sługa codzień stawała się milszą i droższą téj familii.

Właśnie wtedy wybuchła owa okropna rewolucya, w czasie któréj pospólstwo zapamiętale napadało domy zamożnych, mianowicie należących do fa-

milii królewskiéj, i tych, których widzieli do téjże familii przywiązanych. Te zgraje łotrów gromadami nachodziły domy, rabowały i mordowały. Każdy dobrze się mający drżał tylko, a nie czekając pastwienia się nad sobą, uciekał od swego dobra. Wszystkie więzienia już były zapełnione nieszczęśliwemi ofiarami.

Przewidywał to dobrze Martinié, że i jego, jako poczciwie myślącego, trafić może podobne nieszczęście i śmierć. Poprzestał więc swojego handlu, i chciał ujśdź z Francyi, do czego już potajemnie poczynił przygotowania. Noc przeznaczona do ucieczki już nadeszła, wóz zaszedł. Martinié z żoną, przebrani jako wieśniacy, już tylko siadać mieli, wtém nagle odzywają się okropne głosy przed domem: „Otwórzcie, abyśmy zdrajcę przed sąd stawili, który chce uciec z Ojczyzny i do nieprzyjaciół się przenieść!“

Na ten krzyk i kołatanie wszyscy zbledli z przestrachu, tylko sama jedna Mikołajowa nie straciła przytomności. Upadła Państwu do nóg, prosiła i zaklinała ich, aby co prędzéj ześli tylnemi drzwiami, nie mieli o dzieci żadnego kłopotu, do których pielęgnowania zobowiązała się zaraz świętą przysięgą. Po téj przykréj utarczce z Rodzicami, przywiodła ich przecież do tego, że się ratowali ucieczką. Ci łotrzy, coraz to mocniéj dobijali się. Mikołajowa kazała dziewięcioletniemu Jasiowi przywiązać się powrozem do progu, i zaraz położyć się w swoje łóżeczko. Nie było nikogo więcéj w domu, bo wszyscy służący pouciekali także. Tymczasem ta banda łotrów wyłamała drzwi, — ich zajadłość równała się wściekłości, gdy nikogo w domu nie znaleźli, prócz Mikołajowéj.

A ta, jak tylko weszli, zaczęła jękliwym głosem wołać wśród udanego płaczu: „Pójdźcież moi uwolniciele! moi wybawcy! patrzcie, jak mnie wynagrodzili moje Państwo za moją wierną służbę! Z obawy, abym ich niegodziwéj ucieczki nie wydała przyjaciołom Ojczyzny, tak mię skrępowali i przywiązali. Już oni dawno są za górami, a przy tém okrutném pastwieniu się nademną, jak widzicie, aż tak daleko posunęli swoją bezsumienność, że mi jeszcze na kark zostawili swe dzieci, któreby im nie były dały uciec.“

„To oni już uciekli? — zapytał z nich jeden — no! to ich dzieci muszą za nich odpokutować.“

„Tylko się nademną zmiłujcie, a rozwiążcie mnie“, powtarzała Mikołajowa, „bo niezmierny ból czuję w ręku od tego skrępowania.“ Uczynili to. Rozwiązana zaś Mikołajowa rzekła, że jéj Państwo już od pare godzin uciekli, i pewnie już będą blisko portu. W saméj rzeczy zaś tak nie było, umyślnie wskazała im przeciwną stronę, aby tém pewniéj zabezpieczyła Państwo od ich schwytania. — Tak więc daléj ciągnęła swą udaną mowę. Bardzo się spieszyli, bo okręt zamówiony do zabrania ich i ich bogactw, miał być na odpłynieniu, i czekać nie chciał.

„Więc do portu, do portu co prędzéj!“ krzyknęła ta dzika zgraja, i pobiegli w swym złośliwym zapale. Wtedy Mikołajowa upadła na kolana wraz z dziećmi, dziękowała mu i prawie w śród łez modliła się, aby jéj Bóg miłosierny przebaczyć i odpuścić raczył, że w tym okropnym momencie i przestrachu, użyła kłamstwa na ratunek Państwa i ich dzieci.

„Ty znasz najlepiéj, o Boże! — mówiła — że inaczéj nie mogłam wyrwać z rąk tych złośliwych rabusiów mego kochanego Państwa, i tych niewinnych ich dziatek, i zabezpieczyć od dzikiego pastwienia się nad niémi! Jeżeli więc jakie kłamstwo znaleść może przebaczenie przed twoim tronem, o Boże! to to moje, ufam, że znajdzie. Jeżeli zaś za obrazę twoją poczytasz mi, ty prawda przedwieczna, który wyjątku żadnego nieuczyniłeś, aby wierny twój sługa mógł kiedy odstąpić prawdy, lecz zawsze pomnieć na twą przestrogę: „niech wasza mowa będzie zawsze prosta i szczera", o przebaczże, o Boże, dla tego przynajmniéj, że w przelęknieniu i troskliwości o ocalenie tak drogiego mi Państwa, nie przywiodłam sobie na pamięć słów twoich; przebacz przynajmniéj tym niewinnym dziatkom, na mię samą spuść raczéj całkowitą karę. Mnie Panie dotknij, a zachowaj tym dziatkom rodziców! ale mi pierwéj dopomóż dochować i oddać te niewiniątka, ten skarb najdroższy rodzicom, tak jak świętym ślubem i przysięgą zobowiązałam się. Błagam cię o to ze łzami, Boże! opiekunie wszystkich sierót i uciśnionych!" Tak się modliła ta sumienna, wierna, najprzywiązańsza do swego Państwa sługa.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

O cholerze.

Pisma publiczne donoszą, że od wschodu znowu cholera ku nam się zbliża. Już ona w Moskwie nie mało nazabierała ludu, lubo tą razą nie jest tak srogą jak w latach 1830 i 1831. Czy i do nas nadejdzie, Bogu to wiadomo. Dobrze jednak być na nią przygotowanym. A więc najprzód udajmy się do Boga w prawdziwéj pokucie i poprawie życia, a potém i z naszéj strony zachowajmy to, co nam na doświadczeniu oparci lekarze radzą. I tak w Pszczółce północnéj, jak powiada Gazeta Poznańska, tak stoi:

„Postrzeżenia w różnych chorobach epidemicznych przekonały, że choroby przy powtórném zjawieniu się swojém, zwykle działają daleko słabiéj niż przy pierwszém; to widzieć się daje i w teraźniejszym postępie cholery w Persyi, która daleko mniéj jest groźną niż w latach 1830 i 1831. Natura téj epidemii i sposoby, jakiemi najskuteczniéj przeciw niéj działać należy, bliżéj już są wiadome lekarzom. Środki zaradcze, przyjęte na zasadzie pierwotnych pojęć o zaraźliwości cholery, jako to: przecinanie komunikacyi, kadzenie i tém pod., w doświadczeniu okazały się zupełnie bezskutecznemi, a przekonano się natomiast, że najgłówniejszym sposobem uniknienia cholery, jest stósowne zachowanie dyety co do pokarmów i napojów, przestrzegając, aby znaczna liczba osób nie przebywała na jedném miejscu, i przedsiebrania niektórych zaradczych środków.

Że w razie choroby pomoc lekarska jest niezbędną, to się rozumie samo przez się. Dla tego też następujące uwagi dotyczą się przedewszystkiem sposobów, jak unikać tego, co może spowodować chorobę.

Dostrzeżono wszędzie, że zjawienie się teraźniejszéj cholery poprzedzało ogólne usposobienie chorobliwe, odznaczające się niestrawnością, lekką biegunką, szczególnego rodzaju osłabieniem sił i gnieceniem w żołądku, i że osoby, które ulegały takim cierpieniom, prędzéj od innych dotknięte bywały cholerą, skutkiem małego uchybienia w dyecie, przeziębienia się, zgryzoty lub natężenia sił; dla tego więc każdy, kto dostrzeże w sobie takie przy-

padłości, powinien ściśle zachować dyetę co do pokarmów i napojów.

Z pewnością twierdzić nie można, że ten lub inny gatunek pokarmów bezwzględnie jest szkodliwy; główną atoli jest rzeczą używać pokarmów dobrych, świeżych, zdrowych i w umiarkowanéj ilości, nieodstępując wszakże zbytecznie od zwyczajnego trybu życia: z tém wszystkiém doświadczenie nauczyło, że w czasie cholery, obok innych nieprzyjaznych wpływów, pokarmy i napoje najszkodliwsze dla zdrowia są następujące: Swieżo pieczony w różnych gatunkach chléb; pokarmy sprawiające wzdęcie brzucha i wiatry, jako to: groch, bób, soczewica, zbyt młode albo kiełkujące kartofle, wszelkie warzywa, np. ogórki surowe, kapusta, rzodkiew, rzepa, brukiew; przejrzałe, długo leżące owoce i ogrodowizny strączkowe, tykwy, smardze, trufle i inne grzyby.

Owoce surowe nie dojrzałe, mianowicie téż dynie, arbuzy i t. p. (owoce gotowane łatwiejsze są do strawienia od surowych).

Ryby pochodzące z miejsc iłowatych i błotnistych, zanadto tłuste i wędzone, np. węgorze, miętusy, łososie, minogi; mięso wszelkiego gatunku stare, łykowate, zbyt tłuste, solone i wygotowane, wszelka zwierzyna, kiełbasy, jaja ugotowane na twardo.

Rozumie się, że nieszkodliwość pokarmów wielce zależy od ich sporządzenia, i w ogólności należy pamiętać, iż wszelkie warzywa zdrowsze są gotowane w wodzie, mięsiwa zaś przeciwnie zdrowsze są pieczone. Nadzwyczaj szkodliwe są wszystkie pokarmy zbyt tłuste i także wszelkiego gatunku ciasta, szynki wędzone i marynowane.

Napoje kwaśne w czasie ich fermentacyi; kwas i przyrządzone z niego potrawy: barszcz, chłodnik, mléko zimne. Najbardziéj zaś szkodzi użycie napojów wyskokowych.

(*Dokończenie nastąpi.*)

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)